

ZIMBABWE - Harare. Polonia w Afryce.

Dodane dnia 2011.10.03 -- **Zaktualizowano dnia** 2014.04.15

Wpis dotyczy kraju: [ZIMBABWE](#) [1]

[Zobacz wszystkie wpisy Adeli z kraju: ZIMBABWE](#) [2]

- [Newsletter biketheworld.pl](#) [3]

HARARE
03.10.2011

Już od tygodnia jesteśmy w Harare - stolicy Zimbabwe. Pomimo niepochlebnych opinii, które czytaliśmy na stronach zachodnich ambasad, oraz słyszeliśmy od bezdomnego białego spotkanego w Mutare pod kościołem, postanowiliśmy tu przyjechać. Oczywiście warto było!!! Okazało się, że Harare, to metropolia, jakiej jeszcze w Afryce nie widzieliśmy! Piękne, futurystyczne biurowce, szerokie ulice, czyste chodniki, supermarkety i pierwszy w Afryce deptak dla pieszych!!! Pierwszych 5 dni gościliśmy u państwa Grabowskich (za co bardzo dziękujemy!), Polaków mieszkających w Zimbabwe od początku lat 80-tych. Pani Krystyna jest ginekologiem - położnikiem, była szefową Polonii w Zimbabwe, a obecnie jest konsulem honorowym RP. Pan Wiesław był trenerem kadry narodowej Zimbabwe w piłce nożnej, obecnie nadzoruje transfery zawodników zimbabweńskich do Europy, w tym także do Polski. Tu ciekawostka dla fanów futbolu - do Legii za sprawą pana Wiesława trafili min. Dickson Choto i Chinyama.

POLONIA W ZIMBABWE

Goszcząc w Harare poznaliśmy nieznaną nam dotąd wymiar - życie Polonii w Afryce. Po pierwsze zdumiało nas, jak wielu w Zimbabwe mieszka Polaków (ok. 200!), po drugie zdumiało nas, od jak dawna owi Polacy w Zimbabwe już są (większość przyjechała w 1980 roku, zaraz po odzyskaniu przez Zimbabwe niepodległości), po trzecie, zdumiało nas to, że prawie wszyscy to wysokiej klasy specjaliści - głównie lekarze, inżynierowie i architekci.

Co ich do Zimbabwe w 1980 roku sprowadziło i czemu go nie opuścili, mimo tak ogromnych trudności i chaosu, w którym kraj się niedawno pogrążył?

Okazało się, że Zimbabwe, nie tylko za czasów rządów białych, czyli za czasów rodezyjskich, ale również i po odzyskaniu niepodległości było krajem mlekiem i miodem płynącym. Wybrany w 1980 r. Robert Mugabe, początkowo stwarzał pozory zrównoważonego, mądrego przywódcy. Nie wyrzucił białych z kraju a nawet obsadził ich na wielu kluczowych stanowiskach. Czarni odzyskali swoje prawa, zaczęli chodzić do szkół, opieka zdrowotna kwitła a jej standardy były porównywalne do tych w Europie Zachodniej. Nie tylko czarni, ale i wielu białych było początkowo zachwyconych tym, jak Mugabe prowadzi swój kraj. Gospodarka nadal kwitła, 1 dolar zimbabweński równy był 1 dolarowi amerykańskiemu!

Poznani przez nas Polacy, wszyscy, po kolei z rozrzewnieniem wspominają tamte czasy. Opowiadają jak było pięknie, jak czysto, jak bogato, jak bezpiecznie i jak porządnie! Zimbabwe jawiło się wówczas jako raj na ziemi. Infrastruktura i system administracyjny stworzone przez białych trwały a kraj mimo rządów czarnej większości był stabilny i przyjazny. Lekarze opowiadali, że gdy przyjechali do Zimbabwe w latach 80. z komunistycznej Polski, przecierali oczy ze zdumienia na widok wyposażenia szpitalnego. U nas szare, brudne sale w kolorze sraczk i salowe w czepku, a tu w Afryce, Europa Zachodnia! Pani Bożena, chirurg twarzowo - szczękowy, skończyła studia medyczne w Stanach. Wróciła do Polski i okazało się, że nijak nie może wykorzystać w praktyce umiejętności zdobytych w Ameryce. Brak sprzętu, brak wykwalifikowanej kadry. Do tego syf, szare twarze i nieprzyjemny personel. Uciekła od polskiego brudu do Afryki, do Zimbabwe, bo tu mogła się spełniać, mogła przeprowadzać zabiegi, o których w Polsce jeszcze się nikomu nie śniło! Niezwykłe prawda? Ilu spośród Was, czytających to, wiedziało, że w latach 80. Polacy szukali lepszego życia w Afryce?! Ja nie wiedziałam!

Pani Krystyna opowiadała, że pracowała w państwowych szpitalach, w których warunki były takie, jak obecnie jedynie w prywatnych klinikach. Pan Wiesław wspominał jak było czysto. - Za czasów rodezyjskich murzyn za rzucenie choćby papierka na ulicę, był batożony. Po odzyskaniu

niepodległości więc, początkowo czarna ludność jeszcze miała zakodowany zwyczaj nieśmiecenia. Z czasem dryl białych zaczął się poluźniać a na ulicach Harare przybawało śmieci – opowiadał pan Wiesław.

Wszyscy zachwycają się tym, jakie wspaniałe były kiedyś w Zimbabwe drogi. Szerokie pobocza, przy głównych drogach miejsca postojowe ze strefą piknikową, piękne ścieżki rowerowe (ścieżki rowerowe w Afryce w latach 80! Warszawa szczyli się osiągnięciami sprzed paru lat!). Pani Bożena z rozrzewnieniem wspomina, że chodniki w centrum Harare były tak równe, że chodziła na wysokich szpilkach nie obawiając się, że utknie w jakiejś dziurze. Itd., itd.

Nas słuchanie tych historii wprawiało w zdumienie z dwóch powodów. Po pierwsze, nie wiedzieliśmy, że w latach 80. był a Afryce tak dobrze prosperujący kraj. Po drugie, Zimbabwe i tak wydawało nam się piękne, zadbane i na tle pozostałych państw afrykańskich, bardzo rozwinięte. Przecież od samego wjazdu do tego kraju zachwycaliśmy się drogami i porządkiem ruchu samochodowego. Mimo, że tu i ówdzie widziałam w Harare wywalone, popalone śmieci, to i tak była to najczystsza stolica afrykańska jaką widziałam! Ja tam się nie miałam do czego przyczepić, ale Polacy zgodnym chórem wtórowali sobie – „Ach, gdybyś tylko widziała jak kiedyś tu było!” No dobrze, skoro 30 lat temu był tu raj, jak to się stało, że wszystko zaczęło się walić?

Trochę wyjaśniła nam historia kolejnego Polaka. Janusz, miał wspaniałe prosperującą farmę z różami. 2 tys hektarów upraw i lasów. Zdobywał liczne nagrody, a jego róże podbijały rynki zarówno południowoafrykańskie jak i Holenderskie. Był też pierwszym białym z okolic Harare, który w 2005 roku został wywalony ze swojej farmy. Pytaliśmy jak do tego wszystkiego doszło. Okazało się, że po odzyskaniu niepodległości, Mugabe trzymał sztamę z białymi i milczał na temat kwestii ziemi. Biali, stanowiący 2% społeczeństwa, posiadali wówczas 80% najlepszych, uprawnych ziem. Warto wspomnieć, że wielu z nich nabyło swoje majątki nie za czasów kolonialnych ale już za czasów niepodległości Zimbabwe, na zasadzie „willing seller, willing buyer”. Były to ziemie, z którymi rząd Zimbabwe nie miał związanych żadnych planów, i do których nie rościł sobie żadnych żądań. Nikt sprawy nie poruszał do czasu, gdy tzw. weterani wojenni, którzy walczyli o niepodległość Zimbabwe, po raz kolejny zwrócili się do Mugabego z żądaniem zapłaty i spełnienia obietnic min. emerytur wojskowych. Mugabe, który pieniędzy już sporo ukradł, nie miał z czego spłacić roszczeń weteranów więc rzucił na ich pastwę majątki białych. Zaczęła się propaganda i nagonka na białych farmerów. Zaczęły się konfiskacje i ewikcje a zajmowane farmy przejmowali głównie wcale nie weterani a oficjale, ministrowie itd. Mugabe robił się coraz bardziej nieobliczalny a kraj coraz bardziej niestabilny. Ponieważ na zagrabionych farmach nie działo się nic, cała gospodarka, trzymana wcześniej w rękach białych runęła. Ze spichlerza Afryki, Zimbabwe zamieniło się w jeden z najwolniej rozwijających się krajów na świecie. Po wprowadzeniu dolara amerykańskiego trzy lata temu, jako waluty obowiązującej, kraj powoli wrócił do jako takiej stabilności i na zewnątrz nie widać w zasadzie, że borykał się z takimi trudnościami.

Słuchając narzekania, westchnień, nostalgicznych wspomnień i tęsknoty Polaków za dobrymi czasami, kiedy Zimbabwe było swego rodzaju rajem na ziemi, nie mogłam pojąć, czemu nadal tu są? Skoro teraz jest tak źle a trzy lata temu było jeszcze gorzej...Czemu więc zostaliście?- pytałam. Na to pytanie, wszystkim jednak rozchmurzają się twarze i zaczyna się litania plusów mieszkania w Zimbabwe. „Nie no, wiesz, nigdy bym nie zamienił/nie zamieniła, tego słońca na nic innego!” Czyli po pierwsze klimat. Wszyscy po kolei podkreślali, że w Zimbabwe, a w szczególności w Harare, panuje ponoć jeden z najlepszych klimatów na świecie – nie za zimno, nie za gorąco, na wysokości 1600 m n.p.m, i z niemal 360 słonecznymi dniami w roku. Idealnie! Poza tym „już od trzydziestu lat tu siedzę, nie wyobrażam sobie powrotu do Europy!”, „W zasadzie to nie jest tak źle...” No tak, Harare to bańka mydlana. Ci, którzy nie mieli farm, nie stracili swoich biznesów, prywatnych klinik. A jak wiadomo, każdy kryzys generuje też zyski. W Harare, jak ktoś umiał się zakręcić to miał się dobrze nawet w 2009 kiedy półki w sklepach były puste a Mugabe urządzał rzeź białych farmerów i swoich czarnych przeciwników. Poza tym „gdzie w Europie stać by mnie było na taki dom”. Poznani biali w większości mieszkają bogatych dzielnicach, w wielkich willach z basenem i olbrzymim ogrodem, za wysokim murem z drutem kolczastym i drutem pod napięciem oraz strażnikiem. Mają służbę, ogrodników, niańki, kierowców i innych, wszelakich pomagierów. Dziwnie czuliśmy się gdy służba przynosiła nam z uprzejmym dygnięciem fikuśne dania, kiedy mówiono do nas „yes m'am, yes sir!”, oraz gdy niemal wrywano nam z dłoni dierzzone rzeczy abyśmy się przypadkiem nie przedzwigali niosąc własną koszulkę! Na początku byliśmy trochę tym zdegustowani - że to lenistwo, że czasy kolonialne, że wyższość białych nad czarnymi. Szybko jednak zrozumieliśmy, że każdy taki dom, generuje kilka miejsc pracy. Większość białych nie używa już pejoratywnego terminu służba ale pomoc domowa, zapewniają swoim pracownikom wyżywienie, dach nad głową, zatrudniają członków ich rodzin a dzieciom płacą za szkołę. Co w tym złego? Nic! Obie strony na tym korzystają. Niektórzy

zatrudniają więcej pracowników niż potrzebują, bo zięć ogrodnika nie miał pracy, bo siostra gosposi jest w potrzebie...Niektórzy mają bardzo leniwych pracowników, niektórych pracownicy kradną, ale mimo wszystko szkoda im kogokolwiek zwolnić bo wiedzą, że odbiorą chleb od ust nie im, a ich dzieciom. Nie jest to więc wszystko takie złe, jakby się to z początku mogło wydawać.

Poznaliśmy jednak i taki dom, w których o gosposiach mówi się z pogardą w głosie „moja służąca”! Mieliśmy okazję wysłuchać tam nawet litanii wymagań - „Moja służąca ma być czysta, schludna i odpowiednio do pracy w fartuszek ubrana. Ma mieć wzrok spuszczone, zachowywać się cicho i odzywać się tylko gdy jest pytana. Gdy coś powiem, ma odpowiadać „tak pani”. Przerwę może zrobić sobie tylko wtedy, gdy jej na to pozwolę. Na lunch może usiąść na 15 min i zjeść banana. Gdy idzie do kolejnego pokoju i tracę ją z oczu, ma mi o tym meldować.” W takich domach ludzie przez 30 lat nie prasowali, nie sprząkali, ani nie ścielili sobie łóżka. Zdają się być z tego dumni. Tylko co, jeśli kiedyś los im się odwróci i okaże się, że na własne życzenie zrobili z siebie życiowe kaleki?

Życie białych i czarnych w Afryce - dwa światy. Niby nic przeciw sobie nie mają, ale też i niewiele ich łączy. Poza nielicznymi wyjątkami, nie spotykają się w celach towarzyskich, nie żyją w tych samych dzielnicach, nie jedzą tego samego jedzenia, nie pojawiają się w tych samych restauracjach, nie mają wspólnych tradycji, gdyby nie urzędowy angielski, nie mówiliby nawet tym samym językiem. Z jednej strony fajnie, że biali pomagają swoim pracownikom, z drugiej, szkoda, że sprowadza się to ciągle do wymiaru pomocy. Szkoda, że maid (gosposia), nie może pozwolić sobie na to, żeby samodzielnie opłacać szkołę swoim dzieciom. Szkoda, że musi błagać białego pracodawcę o zatrudnienie męża i szkoda, że lepszej pracy nie znajdzie, nawet gdy u rządów są obecnie jej czarni bracia. Niby kraj niepodległy, ale wciąż od białych zależny. Niby kraj niepodległy, ale zwykły obywatel niewiele ma z tej wolności. Co z tego, że czarny ma teraz prawo mieszkać tam gdzie biały, ma prawo jeść tam gdzie biały i ma prawo robić zakupy tam gdzie biały, skoro i tak go na to nie stać! Teraz, na straży separacji nie stoją już przepisy ale status majątkowy. Taka to niepodległość, na której skorzystała tylko wąska grupka a duża część społeczeństwa nadal żyje jako wyrobny i służba.

HARARE

03.10.2011

Już od tygodnia jesteśmy w Harare - stolicy Zimbabwe. Pomimo niepochebnych opinii, które czytaliśmy na stronach zachodnich ambasad, oraz słyszeliśmy od bezdomnego białego spotkanego w Mutare pod kościołem, postanowiliśmy tu przyjechać. Oczywiście warto było!!! Okazało się, że Harare, to metropolia, jakiej jeszcze w Afryce nie widzieliśmy! Piękne, futurystyczne biurowce, szerokie ulice, czyste chodniki, supermarkety i pierwszy w Afryce deptak dla pieszych!!! Pierwszych 5 dni gościliśmy u państwa Grabowskich (za co bardzo dziękujemy!), Polaków mieszkających w Zimbabwe od początku lat 80-tych. Pani Krystyna jest ginekologiem - położnikiem, była szefową Polonii w Zimbabwe, a obecnie jest konsulem honorowym RP. Pan Wiesław był trenerem kadry narodowej Zimbabwe w piłce nożnej, obecnie nadzoruje transfery zawodników zimbabweńskich do Europy, w tym także do Polski. Tu ciekawostka dla fanów footballu - do Legii za sprawą pana Wiesława trafili min. Dickson Choto i Chinyama.

POLONIA W ZIMBABWE

Goszcząc w Harare poznaliśmy nieznaną nam dotąd wymiar - życie Polonii w Afryce. Po pierwsze zdumiało nas, jak wielu w Zimbabwe mieszka Polaków (ok. 200!), po drugie zdumiało nas, od jak dawna owi Polacy w Zimbabwe już są (większość przyjechała w 1980 roku, zaraz po odzyskaniu przez Zimbabwe niepodległości), po trzecie, zdumiało nas to, że prawie wszyscy to wysokiej klasy specjaliści - głównie lekarze, inżynierowie i architekci.

Co ich do Zimbabwe w 1980 roku sprowadziło i czemu go nie opuścili, mimo tak ogromnych trudności i chaosu, w którym kraj się niedawno pogrążył?

Okazało się, że Zimbabwe, nie tylko za czasów rządów białych, czyli za czasów rodezyjskich, ale również i po odzyskaniu niepodległości było krajem mlekiem i miodem płynącym. Wybrany w na prezydenta w 1980 r Robert Mugabe, początkowo stwarzał pozory zrównoważonego, mądrego przywódcy. Nie wyrzucił białych z kraju a nawet obsadził ich na wielu kluczowych stanowiskach. Czarni odzyskali swoje prawa, zaczęli chodzić do szkół, opieka zdrowotna kwitła a jej standardy były porównywalne do tych w Europie Zachodniej. Nie tylko czarni, ale i wielu białych było początkowo zachwyconych tym, jak Mugabe prowadzi swój kraj. Gospodarka nadal kwitła, 1 dolar zimbabweński równy był 1 dolarowi amerykańskiemu!

Poznani przez nas Polacy, wszyscy, po kolei z rozrzewnieniem wspominają tamte czasy. Opowiadają jak było pięknie, jak czysto, jak bogato, jak bezpiecznie i jak porządnie! Zimbabwe jawiło się wówczas jako raj na ziemi. Infrastruktura i system administracyjny stworzone przez białych trwały a kraj mimo rządów czarnej większości był stabilny i przyjazny. Lekarze opowiadali, że gdy

przyjechali do Zimbabwe w latach 80. z komunistycznej Polski, przecierali oczy ze zdumienia na widok wyposażenia szpitalnego. U nas szare, brudne sale w kolorze szarego i salowe w czepku, a tu w Afryce, Europa Zachodnia! Pani Bożena, chirurg twarzowo - szczękowy, skończyła studia medyczne w Stanach. Wróciła do Polski i okazało się, że nijak nie może wykorzystać w praktyce umiejętności zdobytych w Ameryce. Brak sprzętu, brak wykwalifikowanej kadry. Do tego syf, szare twarze i nieprzyjemny personel. Uciekła od polskiego brudu do Afryki, do Zimbabwe, bo tu mogła się spełniać, mogła przeprowadzać zabiegi, o których w Polsce jeszcze się nikomu nie śniło! Niezwykle prawda? Ilu spośród Was, czytających to, wiedziało, że w latach 80. Polacy szukali lepszego życia w Afryce?! Ja nie wiedziałam!

Pani Krystyna opowiadała, że pracowała w państwowych szpitalach, w których warunki były takie, jak obecnie jedynie w prywatnych klinikach. Pan Wiesław wspominał jak było czysto. - Za czasów rodezyjskich murzyn za rzucenie choćby papierka na ulicę, był batożony. Po odzyskaniu niepodległości więc, początkowo czarna ludność jeszcze miała zakodowany zwyczaj nieśmiecenia. Z czasem dryl białych zaczął się poluźniać a na ulicach Harare przybywało śmieci - opowiadał pan Wiesław.

Wszyscy zachwycają się tym, jakie wspaniałe były kiedyś w Zimbabwe drogi. Szerokie pobocza, przy głównych drogach miejsca postojowe ze strefą piknikową, piękne ścieżki rowerowe (ścieżki rowerowe w Afryce w latach 80! Warszawa szczyt się osiągnięciami sprzed paru lat!). Pani Bożena z rozrzwinięciem wspomina, że chodniki w centrum Harare były tak równe, że chodziła na wysokich szpilkach nie obawiając się, że utknie w jakiejś dziurze. Itd., itd.

Nas słuchanie tych historii wprawiało w zdumienie z dwóch powodów. Po pierwsze, nie wiedzieliśmy, że w latach 80. był a Afryce tak dobrze prosperujący kraj. Po drugie, Zimbabwe i tak wydawało nam się piękne, zadbane i na tle pozostałych państw afrykańskich, bardzo rozwinięte. Przecież od samego wjazdu do tego kraju zachwycaliśmy się drogami i porządkiem ruchu samochodowego. Mimo, że tu i ówdzie widziałam w Harare wywalone, popalone śmieci, to i tak była to najczystsza stolica afrykańska jaką widziałam! Ja tam się nie miałam do czego przyczepić, ale Polacy zgodnym chórem wtórowali sobie - „Ach, gdybyś tylko widziała jak kiedyś tu było!” No dobrze, skoro 30 lat temu był tu raj, jak to się stało, że wszystko zaczęło się walić?

Trochę wyjaśniła nam historia kolejnego Polaka. Janusz, miał wspaniałe prosperującą farmę z różami. 2 tys hektarów upraw i lasów. Zdobywał liczne nagrody, a jego róże podbijały rynki zarówno południowoafrykańskie jak i Holenderskie. Był też pierwszym białym z okolic Harare, który w 2005 roku został wywalony ze swojej farmy. Pytaliśmy jak do tego wszystkiego doszło. Okazało się, że po odzyskaniu niepodległości, Mugabe trzymał sztamę z białymi i milczał na temat kwestii ziemi. Biali, stanowiący 2% społeczeństwa, posiadali wówczas 80% najlepszych, uprawnych ziem. Warto wspomnieć, że wielu z nich nabyło swoje majątki nie za czasów kolonialnych ale już za czasów niepodległości Zimbabwe, na zasadzie „willing seller, willing buyer”. Były to ziemie, z którymi rząd Zimbabwe nie miał związanych żadnych planów, i do których nie rościł sobie żadnych żądań. Nikt sprawy nie poruszał do czasu, gdy tzw. weterani wojenni, którzy walczyli o niepodległość Zimbabwe, po raz kolejny zwrócili się do Mugabego z żądaniem zapłaty i spełnienia obietnic min. emerytur wojskowych. Mugabe, który pieniędzy już sporo ukradł, nie miał z czego spłacić roszczeń weteranów więc rzucił na ich pastwę majątki białych. Zaczęła się propaganda i nagonka na białych farmerów. Zaczęły się konfiskacje i ewikcje a zajmowane farmy przejmowali głównie wcale nie weterani a oficjale, ministrowie itd. Mugabe robił się coraz bardziej nieobliczalny a kraj coraz bardziej niestabilny. Ponieważ na zagrabionych farmach nie działo się nic, cała gospodarka, trzymana wcześniej w rękach białych runęła. Ze spichlerza Afryki, Zimbabwe zamieniło się w jeden z najwolniej rozwijających się krajów na świecie. Po wprowadzeniu dolara amerykańskiego trzy lata temu, jako waluty obowiązującej, kraj powoli wrócił do jako takiej stabilności i na zewnątrz nie widać w zasadzie, że borykał się z takimi trudnościami.

Słuchając narzekań, westchnień, nostalgicznych wspomnień i tęsknoty Polaków za dobrymi czasami, kiedy Zimbabwe było swego rodzaju rajem na ziemi, nie mogłam pojąć, czemu nadal tu są? Skoro teraz jest tak źle a trzy lata temu było jeszcze gorzej...Czemu więc zostaliście?- pytałam. Na to pytanie, wszystkim jednak rozchmurzają się twarze i zaczyna się litania plusów mieszanina w Zimbabwe. „Nie no, wiesz, nigdy bym nie zamienił/nie zamieniła, tego słońca na nic innego!” Czyli po pierwsze klimat. Wszyscy po kolei podkreślali, że w Zimbabwe, a w szczególności w Harare, panuje ponoć jeden z najlepszych klimatów na świecie - nie za zimno, nie za gorąco, na wysokości 1600 m n.p.m, i z niemal 360 słonecznymi dniami w roku. Idealnie! Poza tym „już od trzydziestu lat tu siedzę, nie wyobrażam sobie powrotu do Europy!”, „W zasadzie to nie jest tak źle...” No tak, Harare to bańka mydlana. Ci, którzy nie mieli farm, nie stracili swoich biznesów, prywatnych klinik. A jak wiadomo, każdy kryzys generuje też zyski. W Harare, jak ktoś umiał się zakręcić to miał się

dobrze nawet w 2009 kiedy półki w sklepach były puste a Mugabe urządzał rzeź białych farmerów i swoich czarnych przeciwników. Poza tym „gdzie w Europie stać by mnie było na taki dom”. Poznani biali w większości mieszkają bogatych dzielnicach, w wielkich willach z basenem i olbrzymim ogrodem, za wysokim murem z drutem kolczastym i drutem pod napięciem oraz strażnikiem. Mają służbę, ogrodników, niańki, kierowców i innych, wszelakich pomagierów. Dziwnie czuliśmy się gdy służba przynosiła nam z uprzejmym dygnięciem fikuśne dania, kiedy mówiono do nas „yes m'am, yes sir!”, oraz gdy niemal wrywano nam z dłoni dzierżone rzeczy abyśmy się przypadkiem nie przedzwigali niosąc własną koszulkę! Na początku byliśmy trochę tym zdegustowani - że to lenistwo, że czasy kolonialne, że wyższość białych nad czarnymi. Szybko jednak zrozumieliśmy, że każdy taki dom, generuje kilka miejsc pracy. Większość białych nie używa już pejoratywnego terminu służba ale pomoc domowa, zapewniają swoim pracownikom wyżywienie, dach nad głową, zatrudniają członków ich rodzin a dzieciom płacą za szkołę. Co w tym złego? Nic! Obie strony na tym korzystają. Niektórzy zatrudniają więcej pracowników niż potrzebują, bo zięć ogrodnika nie miał pracy, bo siostra gosposi jest w potrzebie...Niektórzy mają bardzo leniwych pracowników, niektórych pracownicy kradną, ale mimo wszystko szkoda im kogokolwiek zwolnić bo wiedzą, że odbiorą chleb od ust nie im, a ich dzieciom. Nie jest to więc wszystko takie złe, jakby się to z początku mogło wydawać.

Poznaliśmy jednak i taki dom, w których o gosposiach mówi się z pogardą w głosie „moja służąca”! Mieliśmy okazję wysłuchać tam nawet litanii wymagań - „Moja służąca ma być czysta, schludna i odpowiednio do pracy w fartuszek ubrana. Ma mieć wzrok spuszczone, zachowywać się cicho i odzywać się tylko gdy jest pytana. Gdy coś powiem, ma odpowiadać „tak pani”. Przerwę może zrobić sobie tylko wtedy, gdy jej na to pozwolę. Na lunch może usiąść na 15 min i zjeść banana. Gdy idzie do kolejnego pokoju i tracę ją z oczu, ma mi o tym meldować.” W takich domach ludzie przez 30 lat nie prasowali, nie sprząтали, ani nie ścielili sobie łóżka. Zdają się być z tego dumni. Tylko co, jeśli kiedyś los im się odwróci i okaże się, że na własne życzenie zrobili z siebie życiowe kaleki?

Życie białych i czarnych w Afryce - dwa światy. Niby nic przeciw sobie nie mają, ale też i niewiele ich łączy. Poza nielicznymi wyjątkami, nie spotykają się w celach towarzyskich, nie żyją w tych samych dzielnicach, nie jedzą tego samego jedzenia, nie pojawiają się w tych samych restauracjach, nie mają wspólnych tradycji, gdyby nie urzędowy angielski, nie mówiliby nawet tym samym językiem. Z jednej strony fajnie, że biali pomagają swoim pracownikom, z drugiej, szkoda, że sprowadza się to ciągle do wymiaru pomocy. Szkoda, że maid (gosposia), nie może pozwolić sobie na to, żeby samodzielnie opłacać szkołę swoim dzieciom. Szkoda, że musi błagać białego pracodawcę o zatrudnienie męża i szkoda, że lepszej pracy nie znajdzie, nawet gdy u rządów są obecnie jej czarni bracia. Niby kraj niepodległy, ale wciąż od białych zależny. Niby kraj niepodległy, ale zwykły obywatel niewiele ma z tej wolności. Co z tego, że czarny ma teraz prawo mieszkać tam gdzie biały, ma prawo jeść tam gdzie biały i ma prawo robić zakupy tam gdzie biały, skoro i tak go na to nie stać! Teraz, na straży separacji nie stoją już przepisy ale status majątkowy. Taka to niepodległość, na której skorzystała tylko wąska grupka a duża część społeczeństwa nadal żyje jako wyrobnicy i służba.

aaaza

03.10.2011, HARARE

Już od tygodnia jesteśmy w Harare - stolicy Zimbabwe. Pomimo niepocholebnych opinii, które czytaliśmy na stronach zachodnich ambasad, oraz słyszeliśmy od bezdomnego białego spotkanego w Mutare pod kościołem, postanowiliśmy tu przyjechać. Oczywiście warto było!!! Okazało się, że Harare, to metropolia, jakiej jeszcze w Afryce nie widzieliśmy! Piękne, futurystyczne biurowce, szerokie ulice, czyste chodniki, supermarkety i pierwszy w Afryce deptak dla pieszych!!! Pierwszych 5 dni gościliśmy u państwa Grabowskich (za co bardzo dziękujemy!), Polaków mieszkających w Zimbabwe od początku lat 80-tych. Pani Krystyna jest ginekologiem - położniczką, była szefową Polonii w Zimbabwe, a obecnie jest konsulem honorowym RP. Pan Wiesław był trenerem kadry narodowej Zimbabwe w piłce nożnej, obecnie nadzoruje transfery zawodników zimbabweńskich do Europy, w tym także do Polski. Tu ciekawostka dla fanów footballu - do Legii za sprawą pana Wiesława trafili min. Dickson Choto i Chinyama.

POLONIA W ZIMBABWE

Goszcząc w Harare poznaliśmy nieznaną nam dotąd wymiar - życie Polonii w Afryce. Po pierwsze zdumiało nas, jak wielu w Zimbabwe mieszka Polaków (ok. 200!), po drugie zdumiało nas, od jak dawna owi Polacy w Zimbabwe już są (większość przyjechała w 1980 roku, zaraz po odzyskaniu przez Zimbabwe niepodległości), po trzecie, zdumiało nas to, że prawie wszyscy to wysokiej klasy

specjaliści – głównie lekarze, inżynierowie i architekci.

Co ich do Zimbabwe w 1980 roku sprowadziło i czemu go nie opuścili, mimo tak ogromnych trudności i chaosu, w którym kraj się niedawno pogrążył?

Okazało się, że Zimbabwe, nie tylko za czasów rządów białych, czyli za czasów rodezyjskich, ale również i po odzyskaniu niepodległości było krajem mlekiem i miodem płynącym. Wybrany w na prezydenta w 1980 r Robert Mugabe, początkowo stwarzał pozory zrównoważonego, mądrego przywódcy. Nie wyrzucił białych z kraju a nawet obsadził ich na wielu kluczowych stanowiskach. Czarni odzyskali swoje prawa, zaczęli chodzić do szkół, opieka zdrowotna kwitła a jej standardy były porównywalne do tych w Europie Zachodniej. Nie tylko czarni, ale i wielu białych było początkowo zachwyconych tym, jak Mugabe prowadzi swój kraj. Gospodarka nadal kwitła, 1 dolar zimbabweński równy był 1 dolarowi amerykańskiemu!

Poznani przez nas Polacy, wszyscy, po kolei z rozrzewnieniem wspominają tamte czasy. Opowiadają jak było pięknie, jak czysto, jak bogato, jak bezpiecznie i jak porządnie! Zimbabwe jawiło się wówczas jako raj na ziemi. Infrastruktura i system administracyjny stworzone przez białych trwały a kraj mimo rządów czarnej większości był stabilny i przyjazny. Lekarze opowiadali, że gdy przyjechali do Zimbabwe w latach 80. z komunistycznej Polski, przecierali oczy ze zdumienia na widok wyposażenia szpitalnego. U nas szare, brudne sale w kolorze sraczk i salowe w czepku, a tu w Afryce, Europa Zachodnia! Pani Bożena, chirurg twarzowo - szczękowy, skończyła studia medyczne w Stanach. Wróciła do Polski i okazało się, że nijak nie może wykorzystać w praktyce umiejętności zdobytych w Ameryce. Brak sprzętu, brak wykwalifikowanej kadry. Do tego syf, szare twarze i nieprzyjemny personel. Uciekła od polskiego brudu do Afryki, do Zimbabwe, bo tu mogła się spełniać, mogła przeprowadzać zabiegi, o których w Polsce jeszcze się nikomu nie śniło! Niezwykle prawda? Ilu spośród Was, czytających to, wiedziało, że w latach 80. Polacy szukali lepszego życia w Afryce?! Ja nie wiedziałam!

Pani Krystyna opowiadała, że pracowała w państwowych szpitalach, w których warunki były takie, jak obecnie jedynie w prywatnych klinikach. Pan Wiesław wspominał jak było czysto. - Za czasów rodezyjskich murzyn za rzucenie choćby papierka na ulicę, był batożony. Po odzyskaniu niepodległości więc, początkowo czarna ludność jeszcze miała zakodowany zwyczaj nieśmiecenia. Z czasem dryl białych zaczął się poluźniać a na ulicach Harare przybywało śmieci – opowiadał pan Wiesław.

Wszyscy zachwycają się tym, jakie wspaniałe były kiedyś w Zimbabwe drogi. Szerokie pobocza, przy głównych drogach miejsca postojowe ze strefą piknikową, piękne ścieżki rowerowe (ścieżki rowerowe w Afryce w latach 80! Warszawa szczyli się osiągnięciami sprzed paru lat!). Pani Bożena z rozrzewnieniem wspomina, że chodniki w centrum Harare były tak równe, że chodziła na wysokich szpilkach nie obawiając się, że utknie w jakiejś dziurze. Itd., itd.

Nas słuchanie tych historii wprawiało w zdumienie z dwóch powodów. Po pierwsze, nie wiedzieliśmy, że w latach 80. był a Afryce tak dobrze prosperujący kraj. Po drugie, Zimbabwe i tak wydawało nam się piękne, zadbane i na tle pozostałych państw afrykańskich, bardzo rozwinięte. Przecież od samego wjazdu do tego kraju zachwycaliśmy się drogami i porządkiem ruchu samochodowego. Mimo, że tu i ówdzie widziałam w Harare wywalone, popalone śmieci, to i tak była to najczystsza stolica afrykańska jaką widziałam! Ja tam się nie miałam do czego przyczepić, ale Polacy zgodnym chórem wtórowali sobie – „Ach, gdybyś tylko widziała jak kiedyś tu było!” No dobrze, skoro 30 lat temu był tu raj, jak to się stało, że wszystko zaczęło się walić?

Trochę wyjaśniła nam historia kolejnego Polaka. Janusz, miał wspaniałe prosperującą farmę z różami. 2 tys hektarów upraw i lasów. Zdobywał liczne nagrody, a jego róże podbijały rynki zarówno południowoafrykańskie jak i Holenderskie. Był też pierwszym białym z okolic Harare, który w 2005 roku został wywalony ze swojej farmy. Pytaliśmy jak do tego wszystkiego doszło. Okazało się, że po odzyskaniu niepodległości, Mugabe trzymał sztamę z białymi i milczał na temat kwestii ziemi. Biali, stanowiący 2% społeczeństwa, posiadali wówczas 80% najlepszych, uprawnych ziem. Warto wspomnieć, że wielu z nich nabyło swoje majątki nie za czasów kolonialnych ale już za czasów niepodległości Zimbabwe, na zasadzie „willing seller, willing buyer”. Były to ziemie, z którymi rząd Zimbabwe nie miał związanych żadnych planów, i do których nie rościł sobie żadnych żądań. Nikt

sprawy nie poruszał do czasu, gdy tzw. weterani wojenni, którzy walczyli o niepodległość Zimbabwe, po raz kolejny zwrócili się do Mugabego z żądaniem zapłaty i spełnienia obietnic min. emerytur wojskowych. Mugabe, który pieniędzy już sporo ukradł, nie miał z czego spłacić roszczeń weteranów więc rzucił na ich pastwę majątki białych. Zaczęła się propaganda i nagonka na białych farmerów. Zaczęły się konfiskacje i ewikcje a zajmowane farmy przejmowali głównie wcale nie weterani a oficjale, ministrowie itd. Mugabe robił się coraz bardziej nieobliczalny a kraj coraz bardziej niestabilny. Ponieważ na zagrabionych farmach nie działo się nic, cała gospodarka, trzymana wcześniej w rękach białych runęła. Ze spichlerza Afryki, Zimbabwe zamieniło się w jeden z najwolniej rozwijających się krajów na świecie. Po wprowadzeniu dolara amerykańskiego trzy lata temu, jako waluty obowiązującej, kraj powoli wrócił do jako takiej stabilności i na zewnątrz nie widać w zasadzie, że borykał się z takimi trudnościami.

Słuchając narzekań, westchnień, nostalgicznych wspomnień i tęsknoty Polaków za dobrymi czasami, kiedy Zimbabwe było swego rodzaju rajem na ziemi, nie mogłam pojąć, czemu nadal tu są? Skoro teraz jest tak źle a trzy lata temu było jeszcze gorzej...Czemu więc zostaliście?- pytałam. Na to pytanie, wszystkim jednak rozchmurzają się twarze i zaczyna się litania plusów mieszanina w Zimbabwe. „Nie no, wiesz, nigdy bym nie zamienił/nie zamieniła, tego słońca na nic innego!” Czyli po pierwsze klimat. Wszyscy po kolei podkreślali, że w Zimbabwe, a w szczególności w Harare, panuje ponoć jeden z najlepszych klimatów na świecie - nie za zimno, nie za gorąco, na wysokości 1600 m n.p.m, i z niemal 360 słonecznymi dniami w roku. Idealnie! Poza tym „już od trzydziestu lat tu siedzę, nie wyobrażam sobie powrotu do Europy!”, „W zasadzie to nie jest tak źle...” No tak, Harare to bańka mydlana. Ci, którzy nie mieli farm, nie stracili swoich biznesów, prywatnych klinik. A jak wiadomo, każdy kryzys generuje też zyski. W Harare, jak ktoś umiał się zakręcić to miał się dobrze nawet w 2009 kiedy półki w sklepach były puste a Mugabe urządzał rzeź białych farmerów i swoich czarnych przeciwników. Poza tym „gdzie w Europie stać by mnie było na taki dom”. Poznani biali w większości mieszkają bogatych dzielnicach, w wielkich willach z basenem i olbrzymim ogrodem, za wysokim murem z drutem kolczastym i drutem pod napięciem oraz strażnikiem. Mają służbę, ogrodników, niańki, kierowców i innych, wszelakich pomagierów. Dziwnie czuliśmy się gdy służba przynosiła nam z uprzejmym dygnięciem fikuśne dania, kiedy mówiono do nas „yes m'am, yes sir!”, oraz gdy niemal wrywano nam z dłoni dierzzone rzeczy abyśmy się przypadkiem nie przedzwigali niosąc własną koszulkę! Na początku byliśmy trochę tym zdegustowani - że to lenistwo, że czasy kolonialne, że wyższość białych nad czarnymi. Szybko jednak zrozumieliśmy, że każdy taki dom, generuje kilka miejsc pracy. Większość białych nie używa już pejoratywnego terminu służba ale pomoc domowa, zapewniają swoim pracownikom wyżywienie, dach nad głową, zatrudniają członków ich rodzin a dzieciom płacą za szkołę. Co w tym złego? Nic! Obie strony na tym korzystają. Niektórzy zatrudniają więcej pracowników niż potrzebują, bo zięć ogrodnika nie miał pracy, bo siostra gosposi jest w potrzebie...Niektórzy mają bardzo leniwych pracowników, niektórych pracownicy kradną, ale mimo wszystko szkoda im kogokolwiek zwolnić bo wiedzą, że odbiorą chleb od ust nie im, a ich dzieciom. Nie jest to więc wszystko takie złe, jakby się to z początku mogło wydawać.

Poznaliśmy jednak i taki dom, w których o gosposiach mówi się z pogardą w głosie „moja służąca”! Mieliśmy okazję wysłuchać tam nawet litanii wymagań - „Moja służąca ma być czysta, schludna i odpowiednio do pracy w fartuszek ubrana. Ma mieć wzrok spuszczone, zachowywać się cicho i odzywać się tylko gdy jest pytana. Gdy coś powiem, ma odpowiadać „tak pani”. Przerwę może zrobić sobie tylko wtedy, gdy jej na to pozwolę. Na lunch może usiąść na 15 min i zjeść banana. Gdy idzie do kolejnego pokoju i tracę ją z oczu, ma mi o tym meldować.” W takich domach ludzie przez 30 lat nie prasowali, nie sprząkali, ani nie ścielili sobie łóżka. Zdają się być z tego dumni. Tylko co, jeśli kiedyś los im się odwróci i okaże się, że na własne życzenie zrobili z siebie życiowe kaleki?

Życie białych i czarnych w Afryce - dwa światy. Niby nic przeciw sobie nie mają, ale też i niewiele ich łączy. Poza nielicznymi wyjątkami, nie spotykają się w celach towarzyskich, nie żyją w tych samych dzielnicach, nie jedzą tego samego jedzenia, nie pojawiają się w tych samych restauracjach, nie mają wspólnych tradycji, gdyby nie urzędowy angielski, nie mówiliby nawet tym samym językiem. Z jednej strony fajnie, że biali pomagają swoim pracownikom, z drugiej, szkoda, że sprowadza się to ciągle do wymiaru pomocy. Szkoda, że maid (gosposia), nie może pozwolić sobie na to, żeby samodzielnie opłacać szkołę swoim dzieciom. Szkoda, że musi błagać białego pracodawcę o zatrudnienie męża i szkoda, że lepszej pracy nie znajdzie, nawet gdy u rządów są obecnie jej czarni bracia. Niby kraj niepodległy, ale wciąż od białych zależny. Niby kraj niepodległy, ale zwykły obywatel niewiele ma z tej wolności. Co z tego, że czarny ma teraz prawo mieszkać tam gdzie biały, ma prawo jeść tam

ZIMBABWE - Harare. Polonia w Afryce.

Published on biketheworld.pl (<http://www.biketheworld.pl>)

gdzie biały i ma prawo robić zakupy tam gdzie biały, skoro i tak go na to nie stać! Teraz, na straży separacji nie stoją już przepisy ale status majątkowy. Taka to niepodległość, na której skorzystała tylko wąska grupka a duża część społeczeństwa nadal żyje jako wyrobownicy i służba.



[4]



[5]



[6]



[7]



[8]

ZIMBABWE - Harare. Polonia w Afryce.

Published on biketheworld.pl (<http://www.biketheworld.pl>)



[9]

Source URL: <http://www.biketheworld.pl/zimbabwe-harare-polonia-w-afryce>

Links:

[1] <http://www.biketheworld.pl/zimbabwe>

[2] <http://www.biketheworld.pl/adela-country/274>

[3] <http://www.biketheworld.pl/biuletyn/newsletter-biketheworldpl>

[4] http://www.biketheworld.pl/sites/default/files/imagecache/minigaleria_big/Adela/27.09-4.10

HARARE.JPG

[5] http://www.biketheworld.pl/sites/default/files/imagecache/minigaleria_big/Adela/Harare, kwiecieciste jackarandy.JPG

[6] http://www.biketheworld.pl/sites/default/files/imagecache/minigaleria_big/Adela/PICT3482.JPG

[7] http://www.biketheworld.pl/sites/default/files/imagecache/minigaleria_big/Adela/U_Malusow.JPG

[8] http://www.biketheworld.pl/sites/default/files/imagecache/minigaleria_big/Adela/Zabrana_farma_rozana_Malusow.JPG

[9] http://www.biketheworld.pl/sites/default/files/imagecache/minigaleria_big/Adela/U_Grabowskich.JPG